

Jan Krucina

Między absurdem a tajemnicą

Wrocławski Przegląd Teologiczny 15/2, 143-151

2007

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

KS. JAN KRUCINA

MIĘDZY ABSURDEM A TAJEMNICĄ¹

Po określeniu tematu zauważyłem grymas niezadowolenia na niejednym obliczu. Oczekiwano klimatu świątecznego. Z zapowiedzianego zagadnienia nie przezierają święta Bożego Narodzenia. Ależ przezierają. Są tylko przechowywane. Zaraz się odsłonią z tej cięciwy – z tego napięcia między absurdem a tajemnicą. Ażeby wybrnąć z tego poruszenia, przypomina się wiersz Jana Kasprowicza:

1. PAMIĘĆ SERCA

„Czegoż by życzyć wam – stawia poeta pytanie – czegoż by życzyć nam w tę świętą noc, gdy betlejemskiej gwiazdy jasna moc kieruje drogę swą od niebios bram ku Waszym zbożnym chatom. Kiedy aniołów chór do Waszych wrót zapuka cicho, mówiąc: stał się cud! Człowiek jest jako piękny Boży wzór. Czegoż by życzyć nam?”²

Jakie oczekiwania krążą nad naszymi głowami? Czy są to tylko iluzje, czy rzeczywiście potężne myśli osadzone w naszej wierze, w naszym człowieczeństwie? Jeszcze umiemy śpiewać kolędy, jeszcze wiemy, co to znaczy, gdy opłatek idzie w krąg. Jeszcze zdaje sobie z tego sprawę niemal całe społeczeństwo.

Ależ czy ten stan naszej umysłowości, powiedzmy, stan mentalności chrześcijańskiej jest dostatecznie ugruntowany? Z okazji świąt padały

¹ Wykład przedstawiony podczas „Wieczorów Tumskich” 30 XII 2007 r.

² Por. J. WARSZAWSKI, *Myśl jest bronią. Na okupacji 1947*, s. 166.

różne życzenia, także od ludzi oficjalnych. Słyszeliśmy, iż rzecz polega na tym, by obrzęd wigilijny, wieczerza wigilijna pozostawała ciągle ta sama. W niej mieszczą się symbole i znaki tego, co trwałe. Z owych wartości nieutralnych promienieje gorąca treść Bożego Narodzenia. Dlatego warto je konserwować. Tu warto być konserwatystą.

Ażeby wyjść naprzeciw obawie, że w tytułowym temacie tracimy moc świąteczną, przychodzi z pomocą okolicznościowa nowelka K. Dickensa pt. *Pamięć serca*.

W nowelce wigilijnej pisarz angielski Karol Dickens opowiada historię człowieka, który utracił to, co autor nazywa „pamięcią serca”. Wyzbył się on swego pierwotnego, rodzinnego obrazu świata. Wyleciały mu ze świadomości własne przeżycia, doświadczenia – najlepsze uczucia i doznania, które zdobywał w domu rodzinnym, przede wszystkim w kontaktach z matką, ojcem, rodzeństwem, rówieśnikami. Człowiek ten, gubiąc pamięć serca, pogubił wrażliwość na ludzką nędzę, ból, cierpienia – utracił wrażliwość na ludzką dobroć i jej nieodzowną konieczność. Tracąc pamięć serca, utracił wrażliwość na drugiego człowieka. Dlatego na pytanie: Czegoż by życzyć nam?, odpowiadamy: życzymy sobie przechowania w nas samych pamięci serca – wrażliwości na człowieka, jaką niesie w sobie rodzima Tradycja³. I my przecie mamy konserwować Tradycję dla przyszłości!

Przypomnijmy: czy nam to odpowiada, czy nie – każdy z nas nosi w sobie podwójny obraz świata. Pierwotny widnokrąg wzięty od matki, ojca, zaczerpnięty z dzieciństwa spędzonego wśród rówieśników. Obraz ten jest rezultatem pierwotnego wychowania. Echo owego pierwotnego horyzontu świata znajdujemy w Mickiewiczowskim *Epilogu do Pana Tadeusza*: „Kraje dzieciństwa, gdzie człowiek po świecie biegł jak po łące, a znał tylko kwiecie. [...] Ten kraj szczęśliwy, ubogi i ciasny – jak świat jest Boży, tak on był nasz własny”⁴.

Na miejsce pierwotnego widzenia świata osadza się w człowieku dorosłym światopogląd, który jest gotowy przysłonić pierwsze, bezkrytyczne, być może, naiwne jego doświadczenie – doświadczenie jednak całościowe. Wtórny wizerunek świata czerpie ze studiów, z zawodu – także z hołdowania mitom źle rozumianego postępu. Ma on to do siebie, że rozbudowując w sposób krańcowy typ myślenia racjonalistycznego, rozkawałkuje pierwotne, proste, ale całościowe

³ J. RATZINGER, *Suchen, was droben ist*, Freiburg 1985, s. 9.

⁴ *Epilog do Pana Tadeusza*, w: T. PINI, *Dziela A. Mickiewicza*, t. I, Lwów [b.r.], s. 280.

widzenie świata. Na miejsce radosnego widzenia Bożego Narodzenia, urzekającej Tajemnicy Wcielenia, wkracza drapieżna chęć racjonalnego odrzucenia Tradycji, a zarazem Tajemnicy – Tajemnicy Odkupienia⁵.

Wydaje się zatem, że nie myli się Romano Guardini, kiedy w *Dzienniku* pisze, iż cywilizacja techniczna, postępową, zmiatając z powierzchni Tradycję, zasłaniając ów pierwotny, w dzieciństwie przyswojony obraz świata, utrudnia człowiekowi dochodzenie do Tajemnicy właśnie, zamyka go niejako na Tajemnicę Wcielenia, Tajemnicę Bożego Narodzenia – a stąd w dalszej kolejności utrudnia dojście do sekretów Odkupienia, Zmartwychwstania. Mąci i zamazuje nam ów najwyższy Cel. Jeśli zaś przestają nosić nas cele, mgła jakaś, zaćma zasłania widok na sens, zaczyna grozić niebezpieczeństwo, że możemy wylądować w odmętach rozczarowania, jakiejś depresji, sięgamy dna absurdu, niedorzeczności⁶.

2. ABSURDALNOŚCI ATEISTYCZNEGO ROZUMU

Chyba zdajemy sobie sprawę z tego, że nasze generacje, ludzie dzisiejsi, to ludzie przełomów. Dzięki gwałtownym wydarzeniom ostatnie dziesięciolecia stawały się dłuższe aniżeli stulecia w czasach nowożytnych, a rozleglejsze aniżeli kilka wieków w okresie średniowiecza. Odeszły od nas czasy zapadłych zaułków i odludzi, zagubionych, opłoconych swoistym obyczajem, gdzie mieszkańcy żyli bezwiednie i daleko od zgiełku świata. Powtarzane dziś słowo o globalizacji dotyczy zjawisk, które obalają kordony graniczne, zamiast zaś szlabanów oznaczają wolny przepływ ludzi, towarów, wynalazków, nowych myśli – niekiedy kreatywnych, niekiedy przerażających.

Jak nawałnica przewala się przez naszą skolataną świadomość pogłoska o wierze w absolutny postęp, który proponuje nam tzw. ponowożytny, pomodernistyczny sposób życia, „jak gdyby Boga nie było” – *etsi Deus non daretur!* Adam Schaff usiłował nam wieścić, że człowiek wzbija się stopniowo na wyżyny Boga. Niedługo będzie mógł Boga zdetronizować, zgilotynować, jak robiła to najpierw rewolucja

⁵ Por. H. PLESSNER, *Das Problem der Öffentlichkeit und die Idee der Entfremdung*, Göttingen 1960, s. 9nn.

⁶ Por. H. KUHN, *Humanitas christiana*, w: *Interpretation der Welt. Festschrift für Romano Guardini zum achtzigsten Geburtstag*, red. H. KUHN I IN., Würzburg 1965, s. 153; J. KRUCINA, *Bóg idzie naprzeciw*, Wrocław 2003, s. 151.

francuska, a następnie, doskonaląc bezeceństwa Francuzów, rewolucja bolszewicka. Po co? Ażeby zawładnąć boskim tronem, ażeby cieszyć się Bożą wszechmocą i wszechwiedzą.

Żadną miarą nie odzegnujemy się od prawdziwego postępu, który nie traci proporcji między fragmentami ludzkich osiągnięć a całościową perspektywą Boga Stwórcy. Pamiętamy, jak umiejętności techniczne rozwijały się od praw Newtona do rakiet odrzutowych. Widzimy ową daleką linię rozwojową biegnącą od wynalazku koła do zbudowania pojazdu kosmicznego i pierwszego lunonauty na Księżycu. Nikt nie wątpi w znaczenie wytwarzanych narzędzi, które usprawniają poradność ludzkiej ręki, wyostrzają zdolności ludzkiego oka i ucha.

Niemal powszechnym majątkiem w naszej sferze cywilizacyjnej staje się nie tylko radioodbiornik, wszystkie odmiany telefonu, ale i cyfrowe telewizory najnowszej generacji oraz nowe dziwy internetu opasującego cały ludzki glob. Paradoks, nie ma takich przeszkód, które mogłyby pohamować światoburcze rozpędy człowieka. Rozbito to, co w ludzkich wyobrażeniach wydawało się kiedyś nierozszczepialne: jądro atomu. Dzięki biologii molekularnej umiejętność ludzka wkracza w sekrety samego życia, bez skrupułów, nie mówiąc już o minimum pietyzmu, nie zatrzymuje się przed dowolnym jego manipulowaniem⁷.

Nic dziwnego, że u progu owej odwrotności absolutnego, czyli fałszywego postępu Konstany Michalski lokował tego rodzaju wyczyny między heroizmem a bestialstwem. Dlatego nie wolno zapominać o owej drugiej stronie ludzkiego postępu. Wielu pamięta jeszcze ów nieludzki terror, kiedy ideologiczne niszczycielstwo produkowało niewyobrażalne stosy pomordowanych ludzkich ofiar. Mówi się, że wiek XX miał pochłonać 100 milionów takich męczenników. Nie można zapomnieć trzechsettyśięczonej gromady ludzi na uroczystości na polach oświęcimskich, w roku 1982, tuż po kanonizacji Maksymiliana Kolbego, po triumfalnym wyniesieniu jego dobrowolnej męczeńskiej śmierci. Wówczas kard. S. Wyszyński, patrząc na tę esesmańską fabrykę śmierci, na Auschwitz-Birkenau, słowami Biblii wyrażał duchową ocenę tej hekatombi, która tam się wydarzyła. „Dał im moc stąpania po żmijach i skorpionach” (Łk 10,19).

Dochodzimy do druzgocących niedorzeczności naszych czasów. Skąd więc tytuł tych rozważań? Między absurdem a tajemnicą.

⁷ H. MAIER, *Globalisierung*, „Stimmen der Zeit” 223 (2005) nr 10, s. 685.

Jean Guitton, głęboki chrześcijanin, uczonec, jeden z tzw. 40 nieśmiertelnych, co łączy się z członkostwem we Francuskiej Akademii Umiejętności, przyjaciel Pawła VI i Jana Pawła II, opisuje w książce *Absurd i tajemnica* dziwną przygodę. Francuski prezydent F. Mitterand prosi Guittona, autora książki, o przysługę – o 10 minut prywatnej rozmowy. Rozmowy, w której ten wielki uczonec wytłumaczyłby mu, dlaczego on, prezydent Francji, jest człowiekiem niewierzącym, a ten drugi, religijny uczonec i myśliciel potrafiłby łączyć do głębokiej wiary. Nie jest ważny ani wiejski rozgwar ówczesnego podparyskiego zaufka, ani pospolite okoliczności tego spotkania, które odbyło się między prezydentem z całą borowską obstawą a skromnym filozofem.

Rozmówcy znali się od dzieciństwa, uczęszczali do tej samej szkoły, mieszkali w tej samej bursie. Jean Guitton odpowiedział zaskakująco: „Nawet dziesięciu minut nam nie potrzeba. Wyjaśnijmy wszystko krócej. Ty, Franciszku – mówił do prezydenta – obrałeś to, co głosi Sartre. Obrzełeś absurd i niedorzeczność, gdyż za niedorzeczne uważa on przeznaczenie świata i życia. Wszystko zmierza do bezsensownej nicości. Świat cechuje bezsensowność, którego celowością jest nicość, puste nic. Ja zaś – mówi dalej Guitton – opowiadałem się za bezpieczniejszym przekonaniem o Tajemnicy, o sekrecie wszystkich sekretów, jaki niesie chrześcijański Bóg – ten Wcielony, który od Betlejem przez Nazaret, Golgotę i utrwalone znaki swojej obecności jest między nami”⁸.

Panowie nie porozumieli się wówczas, Mitterand podtrzymał uporczywie swój ateizm. Jednak odmiany ostatniego etapu jego życia kazały Mitterandowi raz jeszcze odszukać Guittona, pogrzeb zaś prezydenta Francji wypełnił katedrę Notre Dame po brzegi, a egzekwie prowadzone przez kard. Lustigera wydawały się więcej niż przejmujące.

Powstaje pytanie: co jest tą cięciwą, jaka rozpiną się między absurdem a tajemnicą, na czym zasadzają się owe wielmożne łamigłówki, czy na tym świecie możliwe jest ich rozwiązanie? Wobec różnych faktycznych lub subiektywnych niedorzeczności świata poczucie absurdu, bezsensu może być nader dokuczliwe. Są ludzkie żywoty, nieraz męczeńskie żywoty, które w beznadziejności popadają w rozpacz, poddają się depresji, czasem podlegają samobójczym cierpieniom. Ale Tajemnica – jaki jest grunt Tajemnicy?

⁸ J. GUITTON, *Absurd i tajemnica. O czym rozmawiałem z prezydentem Mitterandem*, Wrocław 1998, s. 8-14.

3. OD POSEPNEGO POSTĘPU KU NADZIEI

Papież Benedykt XVI jest niezłym obserwatorem życia. Z owej przenikliwości, tropiącej współczesne smętki, bierze się jego encyklika oparta na diagnozie naszych czasów. Papież opisuje położenie duchowe poważnej części ludzi, zwłaszcza tych cywilizacji zachodnioatlantyckiej. Stwierdza, że jest mało pogody ducha, a wiele posepności i smutku. Nowożytna technologia sprzężona z ateistycznym humanizmem są tego przyczynami. Smętek społeczny to nic innego jak brak nadziei, a głębiej szukając: słabość i niedostatek wiary. Brak nadziei, jej niedostatek napawa nas smutkiem. Egzystencjalne niedomagania dzisiejszego człowieka to nędza, dotkliwa nędza beznadziejności.

Benedykt XVI niczego nie potępia, niczego nie ukrywa, widzi ostro sekularystyczny niedostatek wiary nadprzyrodzonej, a z drugiej strony ślepa, czysto ludzką wiarę w postęp, rozwój, wzrost. Jak już powiedziano, owa wiara w postęp nie jest całkiem błędna. Chybione jest jego absolutne, absolutystyczne wywyższanie. Mit postępu na miejscu Boga. Papież nawiązuje do myślicieli, którzy byli poniekąd u początku tego cywilizacyjnego zamieszania. Podejmuje dyskusję z dorobkiem naukowym I. Kanta czy K. Marksa. Godzi się na marksowską diagnozę o wyzysku proletariatu. Odrzuca środki zaradcze, choćby terapię marksizmu o własności, którego krach przeżywamy od 1989 roku.

Papież skrótowo przypomina trzy etapy, które miały dać szczęście ludzkości. Najpierw encyklopedyści, którzy tworzyli podścielisko pod rewolucję francuską, chcieli zastępować tzw. zabobon religii oświeceniem, oświatą, nauką. Następnie rozbrzmiewało oświeceniowe wołanie Kanta: miej odwagę robić użytek ze swego rozumu. Wybij się na zupełną niezawisłość. Kiedy i ten proces okazywał się nazbyt powolny, może i nieskuteczny, przyspieszenia oczekiwano od szturm rewolucji proletariackiej⁹. Od roku 1848 *Manifest komunistyczny* miał poderwać rewolucję bolszewicką z zachodu i ze wschodu. Międzynarodówka miała pobudzić mesjanistyczne posłanie klasy robotniczej. „Nie nam wyglądać zmiłowania z wyroków carskich, z boskich praw. Z własnego prawa weź nadania i własną mocą sam się zbaw”. Warto mimochodem zacytować odkrywcy artykuł, *Revolutionär seiner Majestät*, jaki pojawił się 10 grudnia 2007 roku w „der Spiegel”. Czytamy tam o tym, jak Zachód,

⁹ BENEDYKT XVI, *Spe salvi*, 16-23.

głównie cesarz Wilhelm II, wydatnie finansowo wspierał Lenina w rozpalaniu rewolucji w Rosji. Pierwszy telegram z 17 kwietnia 1917 roku brzmiał: *Lenin Eintritt in Russland geglückt. Er arbeitet völlig nach Wunsch*¹⁰.

Dochodzimy do trzeciego etapu. Kiedy rewolucja bolszewicka zbankrutowała – mimo że Putin mówi, iż było to największe nieszczęście XX wieku – zrodziła się idea dostatniego, zamożnego państwa dobrobytu, *affluent society*, które jako społeczność doskonała zamieni się w niebo na ziemi. Dodajmy tylko, że doskonała społeczność na tym świecie jest utopią, zaś utopia, arkadia, nie powstanie na żadnym łądzie.

Za narastaniem tych trzech etapów stoi wiara w postęp, ale przede wszystkim w ów postęp uwodzicielski. Przypomnijmy: postęp ma dwie twarze. Pierwsze jego oblicze stwarza gigantyczne osiągnięcia i udogodnienia. Z tej twarzy drugiej zionie otchłań bestialstwa, wiodącego z konieczności do absurdu¹¹.

Zmuszeni jesteśmy odstąpić od bardziej rozległego rozbioru wnikliwych analiz encykliki Benedykta XVI *Spe salvi*. W największym skrócie można powiedzieć: wyroby człowieka zdają się być większe od niego samego, ale tę właśnie iluzję podsuwa nam zamiast wiary w Tajemnicę Boga ślepa wiara w naukowy postęp. Nie jest wadą, iż człowiek pragnie być „jak Bóg”, podobny do Boga – tylko że podejmuje swoją inicjatywę z błędnych, z góry skazanych na niepowodzenie pozycji.

Tajemnica Bożego Narodzenia, a z nią całe pierwotne ciepło rodzinnego ogniska przypomina nam, że my już jesteśmy stworzeni na obraz i podobieństwo Boga. Chcąc budować doczesne tylko szczęście, doczesne zbawienie, budujemy tylko utopię. Iluzję tym bardziej rozczarowującą, że pojmowaną wyłącznie jako własne ludzkie wyczyny – rekordy prestiżu i znaczenia, rekordy przyjemności i rozkoszy, rekordy posiadania i dostatku. Bez odniesienia do zbawczego daru Boga, zbawczego daru z Betlejem, obieramy drogę do iluzji, gdzie nierzadko po różnych wertepach kryje się niebezpieczeństwo owej nedorzecznosci, absurdu¹².

Natomiast z Tajemnicy wiary chrześcijańskiej rodzi się owa ogromna wielkość, którą Benedykt XVI nazywa „nadzieją”. Nadzieja, która nie

¹⁰ K. WIEGREFE I INNI, *Revolutionär seiner Majestät*, „Der Spiegel“ 50:2007 s. 34-48.

¹¹ BENEDYKT XVI, *Spe salvi*, 17-18, 22.

¹² G. GRESHAKE, *Gottes Heil-Glück des Menschen*, Freiburg 1983, s. 162, 170.

jest jakąś martwą, wydumaną zasadą, szeleszczącą papierem, ideologią. Nadzieja ta ma fundament w Osobie Jezusa Chrystusa, źródle najgłębszym wszelkiego postępu i wszelkiej odnowy, gdyż po całych wiekach chrześcijaństwa jest bezkonkurencyjna. Bezkonkurencyjna wobec usiłowań modernizacji każdej nowoczesności i każdego postmodernizmu. Jak wyraża to w ostateczności encyklika *Spe salvi sumus*? „Dzięki nadziei jesteśmy ocaleni, skierowani do szczęścia. Dzięki nadziei znajdujemy się tu i dzisiaj już w teraźniejszości tego wszystkiego, co stanowi obietnicę przekonanych żywionych przez Chrystusową wiarę”.

Pytamy raz jeszcze: Czyżby zamiast tak olśniewającej nadziei miała nas ogarniać jakaś pustka ponurego rozczarowania: zwątpienie w przyszłość? Nie może zabraknąć kierunku, celu, sensu drogi. Bo nie mogą się rozłamać nośne wartości, które tak często stanowią podstawę budzenia dążeń, planów – właśnie nadziei?

Toż byłyby to tylko pozory. Byłoby bowiem absurdem zapominać, że jest coś, co różni nas od zwierząt, co sprawia, że jesteśmy więksi od samych. Bóg stworzył naszą twórczą naturę, a przez Wcielenie ją cudownie odnowił, wystroił. Dlatego nosimy w sobie wartości, których człowiek nie potrafi wymyślić. Inaczej by nas nie pociągały. Większe są one niż człowiek, dlatego się je odkrywa – nie wymyśla. One podnoszą nasze serca.

I to wyróżnia odkupionego człowieka od innych istot, że odrywa się od chwili teraźniejszej ku czemuś nowemu, wyższemu – że poprzez wizję podejmowanych celów, ideałów i planów wybiega w przyszłość. Oznacza to przekroczenie sytuacji chwilowej. Ono jest właśnie wyprzedzeniem przyszłości. Jest to realne doświadczenie, które człowieka przerasta i którym on sam siebie przerasta¹³.

Wzmaga ten życiowy eksperyment świąteczne orędzie Ewangelii, encyklika Benedykta XVI, która niesie obietnice Nowego – nowego człowieka, nowego życia, nowej mowy, nowej pieśni, nowej drogi, nowego stworzenia, nowej ziemi i nowego nieba.

Przed spodziewaniami człowieka otwiera się przestrzeń nadziei pełnej nieśmiertelności, która każdego z nas przewyższa, unosząc go w przyszłość. Unosi go od dobrego początku wszczętej pracy aż po osiągnięcie rezultatu w trudzie podejmowanego dzieła. Dzieła, które będzie natchnieniem i satysfakcją naszych dni w nowym roku.

¹³ G. MARCEL, *Homo viator. Wstęp do metafizyki*, Warszawa 1959, s. 116nn.

Nie tylko w jednym roku. Przypieczętuźmy to słowami soboru. „Jeżeli w naszej przyszłości krzewić będziemy na ziemi w duchu Chrystusa i wedle Jego zlecenia godność ludzką, wspólnotę i wolność, to znaczy wszystkie dobra natury oraz owoce naszej zapobiegliwości, to odnajdziemy je potem, w niebie, na nowo, ale oczyszczone, rozświelone i przemienione”¹⁴.

¹⁴ II SOBÓR WATYKAŃSKI, *Gaudium et spes*, 39.